

# nauczal z lodzi

Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim numerze „Tygodnika Powszechnego” drukujemy tekst kazania ks. biskupa Karola Wojtyły, wygłoszonego w czasie Mszy św. w przeddzień inauguracji nowego roku akademickiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Chrystus na łodzi. Chrystus na łodzi przetrwał burzę. Wam, że ta łódź jest obrazem Kościoła. Jest zaś obrazem Kościoła nie tylko dlatego, że w przeddzień inauguracji nowego roku akademickiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.



ARKAFORTA JAMES ENSORA

Nauzanie Kościoła, nauzanie przostob, nauzanie papicy, biskupow, nauzanie zyczejne i nauzanie utozewe — to wszystko razem stanowi dozbę cąg nauzania Chrystusowego. W tym nauzaniu zawiera się prawdy, prawda nadprzyrodzonego porzadzku. Prawa prawdy, ale nie odzwiercają spraw ludzkich i potrzeb czlowieka. Poza prawdy, ale w czym dostozewaja i do potrzeb czlowieka, do ludzkich spraw i do ludzkich wymagal. To jest przedmiot magisterium, przedmiot nauzania Kościoła. Udział zaś w nauze, tej Chrystusowej, a z Kościoła nauze Kościoła mają ci wszyscy, w ktorej znajdujace sie pod dzialaniem laski Boga przyjmujac za prawde to, co jest prawdą i nabrywajac w stosunku do tej łodzi, nadprzyrodzonej prawdy przekonanie. To przekonanie narzuca sie wiara. Udział w tej nauze i w tej prawdzie, ktora jest przedmiotem nauzania Chrystusowego i Kościoła, mają wszyscy ludzie wierzace.

Wewnątrz, żeby była ochraniana prawem ludzkich społeczeństw i prawem międzynarodowym. Zwykle to prawo człowieka się jako prawo wolności suwerenności, wolności wyznania, wolności religii.

Kiedy już znajdujemy się wewnątrz człowieka, wewnątrz osoby ludzkiej i wewnątrz umysłu ludzkiego, to trzeba nam od razu dotknąć drugiego problemu blisko związanego z problemem przed chwilą wysuniętym. Jest to minnowanie problemu nauki. Dwa pojęcia łączą się najczęściej, są nierozłączne — nauka i uniwersytet — ale znacząco nie tyle od wskazania tej oczywistej łączności, jaka zachodzi pomiędzy nauką a uniwersytetem, ile od wskazania głębiej jeszcze, osobowej łączności, jaka zachodzi pomiędzy nauką a człowiekiem, umysłem człowieka. Znowa trzeba powiedzieć, że w nauce wypowiadają się w sposób bardzo głęboki natura człowieka. Z natury swojej człowiek dąży do prawdy, bo w stronę tej prawdy skierowuje go rozum. Jeżeli w czynie człowieka odnajdujemy głód pokarmu, napoju, odpoczynku, to w umyśle człowieka, w duchowej istocie człowieka, odnajdujemy też coś na

kształt głodu — jest to głód prawdy. Ten właśnie głód prawdy jest wewnętrzny i pierwszym organizatorem nauki, on też jest wewnętrzny i pierwszym organizatorem, inchoatorem wszystkich uniwersytetów na świecie, naszego także. Chodzi o to, żeby poznawać prawdę w sposób możliwie najbardziej bezbłędny, a więc w drodze odpowiedniego uporządkowania materiału poznawanego, przy pomocy właściwych metod, i żeby w tej drodze zdobyć maksymalną, możliwą pewność, podnośnię tego, co się wie i czego się naucza. Poza tym wszystkim odnajdujemy człowieka, jego rozumną naturę, jego umysł nastawiony na prawdę, znajdujemy też głód prawdy i potrzebę prawdy jako inicjatora i organizatora całej nauki i każdego uniwersytetu.

W tym punkcie jesteśmy jak najczęściej zjednoczeni z wszystkimi ludźmi na świecie, których pozera ten sam głód, którym kieruje ta sama głęboka potrzeba. Mamy świadomość głębokiego zjednoczenia z wszystkimi ludźmi nauki, z wszystkimi uniwersytetami, z wszystkimi uczonymi, z wszystkimi profesorami, z wszystkimi studentami. I to świadomość właśnie w momencie o-

bytnym szczególnie sobie uprzyhatniamy, jest to dągnięcie wspólna, dągnięcie, ktora jednoczy ludzi, dągnięcie do prawdy, do prawdy w maksymalnym stopniu wolnej od błędów i pomyłek, do prawdy jak najbardziej bezopornej, jak najbardziej pewnej. I dobrze, że możemy chwycić się i chwycić uważnie, powściągnąć zjednoczenie z wszystkimi ludźmi nauki, że możemy w tej chwili nawiązać łączność z wszystkimi uczelniami całego świata, nie tylko z uczelniami katolickimi, ale z wszystkimi. Żeby z tej rozległej drogi, ktora w myśli i w rzeczywistości, odbijamy wrócić tutaj, na to miejsce, gdzie w Lublinie rozpoczyna się nasz rok akademicki. I w poczuciu tej rozległej dalekości jedności życzymy sobie, to jest życzymy naszej Uczelni, abyśmy mogli w ciągu tego roku stać jak najbardziej w służbie nauki, to znaczy w służbie prawdy — a w naszym przekonaniu znaczy to — w służbie Boga.

Ta świadomość musi w nas korować, również i nad tym przekonaniem, że wśród ludzi zajmujących się nauką, wśród ludzi uprawiających ją, nie wszyscy są tak jak my wyznawcami Chrystusa, nie wszyscy zdołali czy

zdoływają przekonanie o słuszności (łozszonej) przez Niego nauki, o słuszności Ewangelii. To są różnice, ktore leżą w innym porzadzku, nie bedziemy ich tutaj zbyt szczegolowo analizowac. Natomiast w dniu dzisiejszym, w dniu naszej pracy, ktorej poświęciliśmy jak najmocniej prawo do uprawiania nauki, ktora mamy jako ludzie wierzace, jako wyznawcy Chrystusa. Tego prawa bynajmniej nie możemy pomniejszac fakt, że jesteśmy przekonani o prawdziwości Chrystusowego nauczania. Owszem, doświadczenie wiary stuleci przemawia za tym, że okoliczność ta, wręcz przeciwnie, jakim powiekrza to prawo. Jest przecież fakt historycznym to, że Kościół w swoim religijnym nauczaniu zawsze szedł w kierunku nauki, że zawsze szukał kontaktów z ludzka wiedza i z ludzka metoda zdobywania wiedzy. Zawsze to czynił. Tak bylo w epoce Ojcow, tak bylo w epoce wielkich scholastykow, tak iż jest w dobie dzisiejszej. Zawsze Kościół to czynił i czyni w sposób proporcjonalny do swej epoki, zachowujac w tym wysilki intelektualny, poznawczy, naukowy, natomiast to napiecie, ktaje jest wieściwie dla danej epoki, dążeń ludzkości. To jest jakas legitymacja wiedzy, legitymacja w przeszlosci, bardzo stara i dobrze uzasadniona legitymacja ktadziejgo uniwersytetu, katolickiego, naszego również. A legitymacja dzisiejsza, wyszczegolona jest w uznanu praw człowieka, w uznaniu prawa człowieka do nauki, do tworzenia nauki.

Każdy człowiek ma to prawo, wszyscy ludzie je mają, ludzie wierzace nie mogą się miec w mniejszym stopniu niż inni. Tym bardziej nie mogą go miec w mniejszym stopniu, że nauka, nauka to jest przedmiotem, w ktorej co wykazani i udowodnieni w sposób naukowy. Jeżeli przecież Kościół, w ciągu tylu seklek tak zbliżal się do nauki, nawigujac z nią żywą łączność, to tym samym dostatecznie wykazał, że się nie boi swobodnej, naukowej i ludzkich sposobów poznania. Za się nie boi, że ma tak odwagę, więcej nie odwagę, ma jakas piasię w tym kierunku. Nie boi się ewolucji prawdy, nie boi się jej w kontakcie z ludzka nauką i z ludzka wiedza. I dlatego, ktora jest przedmiotem głębi do ludzkie, głęboko humanistyczne i dlatego jego utrzymanie leży w interesie wszystkich, nie tylko wierzacych, niewierzacych również, w interesie wszystkich. I rzec można: gdyby w takim społeczeństwie jak nasze, w którym przeważajacy jest antysemityzm, antysemityzm, antykatolicyzm, w uniwersytecie katolickim, to nalezyloby go stworzyc. Owszem, powinni by go stworzyc sami niewierzacy, jeżeli się kierujac dobrze, rozumianymi prawami człowieka i dobrze zrozumianymi w dziejach człowieka prawami prawdy.

Chrystus sprawa, ktora jest przedmiotem nauki i z wszystkimi ludźmi nauki i z wszystkimi ludźmi nauki, nawet i z tymi, ktorych nie przyjeły jeszcze Jego prawdy. Jego nadprzyrodzonej nauki. Chrystus to sprawa. Wystarczy przypomnieć dzisiejsza Lekcję, ktora zwiędła naswielita cały chrześcijański porzadek moralny, ktora tak mocno mówi o miłosierdziu człowieka, ktora się przekonac o tym, że jako wyznawcy Chrystusa musimy być zjednoczeni, nie tylko pomiędzy sobą, ale także z wszystkimi innymi ludźmi — musimy szukać placz-zjednoczenia z nimi również na terenie nauki.

I dlatego też bynajmniej nie żenuje nas ta okoliczność, że Chrystus nauczał i będzie bynajmniej nas to w naszych własnych oczach nie pomniejsza. Nie żenuje nas ta okoliczność, bo wiemy, że wieley nauczyciele ludzkości bardzo skromnymi i zyczejnymi używali srodkow, aby głosem wielkie prawdy. A Chrystus, najwzyciej Nauczyciel ludzkości, ekuje w tym użyciwie srodkow. Bynajmniej nas to nie żenuje, że Chrystus nauczał z łodzi. Nie jest ważne, skąd się naucza, ważne jest to, czego się naucza — prawda, ktora się głosi. I prawda, ktora się potem przez całe miliony i miliardy istniejących rozumnych weryfikuje, ktora raz objawiona wieiaz coraz głębiej sama siebie objawia jako prawdę, pokazuje swe wielkie oblicze. Bynajmniej nas to nie żenuje, że Chrystus nauczał z łodzi, bo przecież i nasz Uniwersytet Katolicki jest ubogim uniwersytetem, skromnym, bo powiedzieliśmy sobie, że wieiaz żyjemy z darów. I także nas to nie przeraża, że ta łódź z ktorej nauczał Chrystus u brzegu Jeziora Genesaret, potem, ktady wypłynęła na pełne morze, została w drodze burzy, tak jak to opisuje właśnie dzisiejsza Ewangelia. To jest właśnie łódź, to jest naturalna funkcja łodzi, że się musi czasami znaleźć wśród burzy i wtedy też, w całej pełni okazuje się jej przydatność. Jakież to dzwone, wtedy przelaga ona do fali i — jedli tylko człowiek nie przeszkodził, być pomoże — znaka sobie posród niej drogi do wyjścia i oczyszczenia.

Burza jednak jest sytuacja raczej wyjątkowa — a sytuacja zyczejwna jest to, że Chrystus nauczał z łodzi, że znajduje się w niej On sam i Jego Prawda.

kiej” na naszych ziomkach, zatrzymajcie stan wiadomości o sprawach, które w czasie wojny z natury rzeczy tajne, nie oczekujemy się po wojnie (poza wyjątkami) szerszego przedstawienia i oświetlenia. Dyskusja wykazała błąk znajomości Lekcji nie tylko ze strony ludzi młodych (którzy tych czasów nie pamiętają), ale także wśród ludzi średniej i starszej generacji. Do wiodła też, że w obecnej sytuacji jest niezwykle trudno przeciwstawić się niemyłom i kontrowersyjnym w sprawach polsko-żydowskich, bo nie ma odpowiedniego nowego super-mitum — Intencja Bartoszewskiego było przeciwstawienie się wszelkim mitom. Chodziło mu o prawdę, tamtych czasów i o szczerze we wzajemnych naszych stosunkach. Prawda tamtych dni nie ukazała się — wbrew szumnym do-

dy ed nas samym. Nie chodził, bynajmniej, o to, by nie mówić głośno rzeczy nieprzyjemnych. Chodziło o to, by mówić tylko prawdy, których my, Polacy, musimy się wszędzie, lecz z jakiegoś racji mamy odpowiadać za fałsz? Czy tylko dlatego, że ktoś jest żyd polniformowany? Fałszom, które obok niektórych prawd — albo z pominięciem praw w ogóle — od czasu do czasu rozgłaszane są o nas po świecie przez ludzi źle poinformowanych lub przez ludzi źle poinformowanych? Słuchając sprostowania i dyskusji, wykazała się potrzeba informacji. Dyskusja w „Krywym Kole” wykazała jej potrzebę.

Do nielicznych a fałszywych uproszczeń, jakie usłyszyliśmy w „Krywym Kole”, należało z pewnością twierdzenie, że władze Polski Podziemnej nie wydały żadnych aktów normaly-

ludzie, którzy mogą powiedzieć coś wręcz przeciwnego, ludzie, którzy też wyprosił śmierci na „szmalcowankę” podsympali, którzy je wykonywali — ludzie, którzy w „Krywym Kole” z miejsca sprostowali krzywdzącą opinię. Słuchając sprostowania — myślałem: gdyż tych ludzi zabrakło, co pozostało „na placu”? Pewność siebie ludzi źle poinformowanych. A historia? Z braku innych przekazów mogłaby zanotować właśnie ten — nieprawdzą i krzywdzący. Wiemy, jakim gąszczem jest historia i jakim krótkowidzstwem bywa tzw. perspektywa historyczna. Właśnie w „Krywym Kole” znalazłem najlepszą ilustrację tego, o czym często, z właściwym tu zawsze realizmem, mówi na seminariach prof. Władysław Tatarakiewicz: „Zarzuca się nam, żyjącym, że jeste-

śmy, ale deinstrementem. Szuka się bliżej, chce bliżej „brać w antysemityzm”. Trąbi się, że tylko w Polsce, ze względu na atmosferę antysemityzmu, moze być masowe wyprzedzanie Żydów — bo czyż do pomysłicia byłoby przeprowadzenie tej planu? Słuchając sprostowania i dyskusji, wykazała się potrzeba informacji. Dyskusja w „Krywym Kole” wykazała jej potrzebę.

Niedopowiedzialne wystąpienia dlatego są szkodliwe, że nie jesteśmy bez szkole w naszych historycznych stosunkach z Żydami. Gdyby tak było — sprawa wyglądałaby stosunkowo prosto — jedno sprostowanie i zaledwieby chyba wszystko. Ponieważ jednak jest inaczej, każda krzywdząca opinia, każda nieprawda, każda pół-prawda oznaczają z-kłamstwem miewia zle skutki. Tak bowiem dzwicznie jest w tym świecie, stawa racznie nie kogoś, kto w coś weszły, Bronić dobrego imienia człowieka bez wzorowej opinii można w jeden tydzień szybko; powiedzić, co z zarzutem jest prawdą, co pół-prawdą i pół-fałszem, co całym kłamstwem.

# W CIEMNE SPRAWY OKUPACJI

świadomostem tego czy innego człowieka w samych kotkach ciemnych, lecz ukazała i jasne. Prelegent zaś nawoływał, by problem krzywdy i pomocy rozpatrywać nie tylko statystycznie (co też jest ważne), lecz przede wszystkim w proporcjach uwzględniających wszystkie historyczne uwarunkowania.

Jest rzeczą co najmniej przykra, że niedopowiedzialne głosy — choć odosobnione — wychodzą z niekie-

śmy zbyt blisko współczesności, by ją sprawiedliwie ocenić. Czy historyk nie jest jednak zbyt daleko-koziem?

Pierwsza część swej prelekcji Władysław Bartoszewski poświęcił prawdom nieprzyjemnym. Mówił właśnie o tym, co było złe w naszych stosunkach z Żydami. Znaczący nasz wstępnie, że szukanie źródeł antysemityzmu polskiego wymagało cofnięcia się w historię o parę wieków wstecz (co przekraczało i możliwości, i wyraznie zakreślony temat prelekcji), zajął się omówieniem sytuacji bezpośrednio poprzedzającej wojnę, „jakimś” srodek, w ktorej podlega wojny. Mówił więc przede wszystkim o skrośdowym wpływie mitów tworzonych przez antysemitę ośrodki i grupy, rzucające schematyczne kilize na użytku schematycznie mas. Znamy i pakt-

(Dokóńczycie nas str. 2)